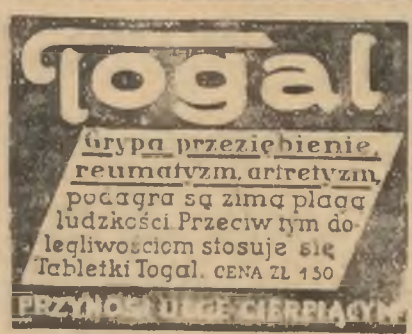


Pogawędka niedzielna

Inflacja frazesu

Na świecie jest obecnie pusto i deflacyjnie. W kieszeni, jak w próżni Toricelliego; w papierosnicy „nacki” roni za „Wandę” i zła



jać jej nie może; zaparki z racji swej ceny wpadły w taką dumę, że co druga przy pocieraniu szyi ze złością, fuka, oymi i nie zapala się. Pieniądze koją się zdaleka, omijając najstaranniej ludzi pracy.

Pusto i deflacyjnie...

Jedyną rzeczą, która się jeszcze pleni na naszej kryzysowej glebie — to frazes. Mój Boże, żeby tak kto potrafił zamienić go na jaką uczciwą materję, to chyba nie byłoby gołców na świecie. Albo żeby tak można go z Polski eksportować! Czynny bilans handlowy za pewniony.

Na frazecie jadą sfery rządowe i rządzeniu podlegające, jadą partie polityczne, jadą artyści, literaci, a wolni są od niego chyba tylko uczeni.

„Praca jest podstawą dobrobytu jednostki i narodu” — powiadają nam.

A idźcież, panowie, z takim śmieszkiem gadaniem! To frazes na wynos! Jestem z pochodzenia perkatonosym Mazurem, a więc — jak chcą obywatelskie przesady — czelkiem łatwowiernym, ale przecie nie wziąć mnie na takie plewy! Orzę po czterech godzinach na dobie, belfrując, machając piórem w czasopiśmie i gryząc się z końcem. Równocześnie widzę, jak moi koledzy, którzy przystali do pewnego klanu literackiego, chociaż grzechniutko niby dzieci w przykasych majtkach w Aleje Szucho, gdzie dobra niania Zawistowska z Wydziału Kultury M. W. R. i O. P. obdźbia ich pierniczkami stypendjów...

„Stosunki z odpowiednimi osobistościami są podstawą dobrobytu jednostki, szczerze pokornie państwo” — takie zdanie to rozumie, ale nie tamto o pracy.

„Mocarstwowa Polska w oparciu o własne wybrzeże...” itd. itd.

Niby jaka mocarstwowa? A miliony 800 tysięcy karłowatych gospodarstw, milion bezrobotnych, 40.000 km. dróg bitych i jedna zapalka na cztery razy — to objawy mocarstwowości? Że mamy silną armię? Racja! I chwala Bogu... Ale dziadami obdarzono nas aż po nad przepięsową miarę!

„Póty Polsce nie być prawdziwym mocarstwem, póki świeci nędza na całym świecie”. To zdanie nie jest frazesem, ale tamto? Na wynos! Chyba czas przestać się za

chłystywać powiedzonkami, gdy w niektórych dziedzinach wypredzamy w Europie jedynie Albanję.

„Polska prowadzi politykę tak jasną, że aż dla wielu niezrozumiałą”.

Ano kiedy tak jasna, że aż niezrozumiała, to tylko jeden sposób na jej rozjaśnienie: zaangażować kilku zdolnych belfrów, zapędzić tępych ełtranzów do freblówki i niech im nasze belfry objaśniają, co trzeba.

„Ale dość frazesów z jednej beczki. Słgniemy do innych.”

„Z ogólnego marazmu dźwignie nas tylko klasa robotnicza!”

Klasa robotnicza?... Co to za klasa? Nie znam! Te masy bezrobotnych, wśród których pływają, niby oka na rosół, jacyś pracownicy? Co ma wspólnego człowiek od kilku lat pozbawiony roboty z pracującym? Co ich wiąże?... Chyba to, że pierwszy wzdycha, żeby znaleźć miejsce drugiego... Nie, panowie! Klasa robotnicza jako jednolita warstwa, istnieje tylko w wyobraźni inteligentów. W rzeczywistości proletariatu dzieli się na szczęśliwców, którzy pracują i nie są szczęśliwych, pozbawionych pracy.

„Przec z burżuazją! Precz z trochomieszczańskimi dowodzeniami!” odkrzykują mi w odpowiedzi.

Burżuazja? Bardzo sympatyczna pani... Niestety, nie miałem honoru poznać jej w Polsce osobiście.

Należności pracownicze Z tytułu godzin nadliczbowych

Doniosłe orzeczenie Sądu Najwyższego

Izba Cywilna (Sek. I) Sądu Najwyższego wydała orzeczenie, w którym krytykuje niektóre doniosłe zagadnienia z dziedziny należności za godziny nadliczbowe.

Sąd Najwyższy uznaje, że prawo nie zabrania zawierania umowy o wynagrodzenie za pracę w godzinach nadliczbowych. Jednakże taka umowa musi ustalać wynagrodzenie wyodrębnione od wynagrodzenia za normalny czas pracy. Ponadto umowa taka winna odpowiadać przewidzianym w ustawie o czasie pracy w przemyśle i handlu normom. Jeśli nie ustalono, jaka część pensji stanowi wynagrodzenie za godziny nadliczbowe, ani ilości tych godzin, nie można wnioskować, że wynagrodzenie pracownika zawierało już płacę w godzinach nadliczbowych.

Błędnym, zdaniem Sądu Najwyższego jest pogląd, że notowane przez pracownika w tajemnicy przed pracodawcą godziny nadliczbowe jest niezgodnie z dobremi obyczajami. Również błędnym jest pogląd, że niezgodnie wynagrodzenia w czasie pracy i wystąpienie z takim żądaniem po ustaniu umowy o pracę, klęci się z uczciwością w obrocie.

Wprawdzie warunkiem słuszności żądania wynagrodzenia za

pracę w godzinach nadliczbowych jest wzbogacenie się pracodawcy, to jednak sam fakt, że pracownik na zlecenie pracodawcy pracował w godzinach nadliczbowych, świadczy już o wzbogaceniu się pracodawcy. Albowiem, skoro pracodawca żądał pracy w godzinach nadliczbowych, wzbogacił się już przez to, że nie zaangażował dodatkowo pracownika. Jeśli, spowodował jakichś szczególnych okoliczności, pracownik nie wzbogacił pracodawcy i ten ostatni nie odniósł z tej pracy korzyści, jest obowiązkiem pracodawcy udowodnić fakt braku korzyści (C I 2830/34).

„Śmierć papieru”
Holenderska komedia przez radio

„Coby było gdyby... na ten temat napisano już wiele fantastycznych opowieści, nie oszczędzając nawet koina światła! Holenderscy autorzy Weiss i Fritsch zamierzali się sytuacji, jakby się wytworzyła, gdyby tak raptownie na świecie zniknął wszystkie papiery, gromadzone przez ludzkość od wieków.”

Oto temat słuchowiska komediowego, tłumaczonego z holenderskiego p. t. „Śmierć papieru”, jakie dziś o godz. 18.25 nada Teatr Wyobraźni.

„Frontem do wsi. Idziemy ze zniżką cen!”
Nareszcie coś prawdziwego. Front do wsi ustawiony oddawna. W awangardzie egzekutorzy. Front tak silny, że wieś kresowu płaci stosunkowo dużo większe podatki niż wielki przemysł śląski... Wykazał to prof. Romer aż nadto przekonująco, bo cyfrowo. W takich jednak warunkach słowa „frontem do wsi” wartoby zamienić na: „tyłem do chałupy!” Wyszłoby to na zdrowie i rolnikom i chałupom i wsiom.

Ze zniżką cen sprawa przedstawia się gorzej i powiedzenie traci frazesem. Ponoć zniżka szła prosto na wieś, żeby się rozgościć na dobre pod strzechami konsumentów, lecz na chwilę wstąpiła do kieszeni różnego kalibru pośredników. Przy dalszych mrozach tak jej zasmakowało ciepło tych kieszeni, że wsiadła w nie i nie wylazi. Gazety już alarmują, ale kto tam wpylosy ją z tak zacisznych pleszy...

„My Polacy, Francuzi północy itd. itd.”
A ten znów frazes skąd się przypałał? Francuzi odznaczają się uprzejmością i polarem, a my?... Kiedyś byłem świadkiem takiej sceny na przystanku tramwajowym. Jakaś zażywna jejmość wbiła w asfalt przygrube nogi tuż przy czerwonym słupie z tabliczką. Biust — owszem, obszerny. Elegancja ubioru zupełnie na miejscu, natomiast astmatycznogorselowa sapka coś ponad zwykłą miarę. W pewnej chwili wystartowała przed jejmością młoda wysportowana dziewczyna.

—Przepraszam, czy czternastka idzie przez Bielańską? — spytała.

Biust zafalował silniej, astma sapnęła głośnie, na twarz buchnęły rumieńce oburzenia.

— A cóż to pani nie masz tablicy? Tam napisane jak wół... Mnie się pyła?!

Oblicze sportówki ścięło się na łód.

— Przepraszam! — mruknęła i odeszła szybko na drugą stronę siupa.

Zaś jejmość sapnęła, jeszcze chwilę, potem przepiękny tramwaj poślknął jej bujne kształty... Francuzka północy... A ile jest takich? Ho, ho!...

Wziąłem kilka pierwszych lepszych frazesów z brzęgu. Bez wyboru i bez żadnej ziej myśli. Ot, poprostu, żeby przyrzec im się zbliska. Oprócz przytoczonych istnieją całe mnóstwa innych. Poproszę piana sę, jak chwasty, przyszujażając prawdę i wyrządzając szkodę. Frazes ma bowiem to do siebie, że usypia czujność społeczną, jak dobra porcja opium. Kto chce rzeczywiście walczyć ze słowem, musi spojrzeć prawdzie w oczy odważnie i po prostu, a nie upajać się frazesami.

Jan Waśniewski

mikroskop widać).

„Frontem do wsi. Idziemy ze zniżką cen!”

Nareszcie coś prawdziwego. Front do wsi ustawiony oddawna. W awangardzie egzekutorzy. Front tak silny, że wieś kresowu płaci stosunkowo dużo większe podatki niż wielki przemysł śląski... Wykazał to prof. Romer aż nadto przekonująco, bo cyfrowo. W takich jednak warunkach słowa „frontem do wsi” wartoby zamienić na: „tyłem do chałupy!” Wyszłoby to na zdrowie i rolnikom i chałupom i wsiom.

Ze zniżką cen sprawa przedstawia się gorzej i powiedzenie traci frazesem. Ponoć zniżka szła prosto na wieś, żeby się rozgościć na dobre pod strzechami konsumentów, lecz na chwilę wstąpiła do kieszeni różnego kalibru pośredników. Przy dalszych mrozach tak jej zasmakowało ciepło tych kieszeni, że wsiadła w nie i nie wylazi. Gazety już alarmują, ale kto tam wpylosy ją z tak zacisznych pleszy...

„My Polacy, Francuzi północy itd. itd.”

A ten znów frazes skąd się przypałał? Francuzi odznaczają się uprzejmością i polarem, a my?... Kiedyś byłem świadkiem takiej sceny na przystanku tramwajowym. Jakaś zażywna jejmość wbiła w asfalt przygrube nogi tuż przy czerwonym słupie z tabliczką. Biust — owszem, obszerny. Elegancja ubioru zupełnie na miejscu, natomiast astmatycznogorselowa sapka coś ponad zwykłą miarę. W pewnej chwili wystartowała przed jejmością młoda wysportowana dziewczyna.

—Przepraszam, czy czternastka idzie przez Bielańską? — spytała.

Biust zafalował silniej, astma sapnęła głośnie, na twarz buchnęły rumieńce oburzenia.

— A cóż to pani nie masz tablicy? Tam napisane jak wół... Mnie się pyła?!

Oblicze sportówki ścięło się na łód.

— Przepraszam! — mruknęła i odeszła szybko na drugą stronę siupa.

Zaś jejmość sapnęła, jeszcze chwilę, potem przepiękny tramwaj poślknął jej bujne kształty... Francuzka północy... A ile jest takich? Ho, ho!...

Wziąłem kilka pierwszych lepszych frazesów z brzęgu. Bez wyboru i bez żadnej ziej myśli. Ot, poprostu, żeby przyrzec im się zbliska. Oprócz przytoczonych istnieją całe mnóstwa innych. Poproszę piana sę, jak chwasty, przyszujażając prawdę i wyrządzając szkodę. Frazes ma bowiem to do siebie, że usypia czujność społeczną, jak dobra porcja opium. Kto chce rzeczywiście walczyć ze słowem, musi spojrzeć prawdzie w oczy odważnie i po prostu, a nie upajać się frazesami.

Jan Waśniewski

Prostota w meblarstwie (czy dzieki powinno...actwu słowa?) nieraz zbyt była utożsamiana z prostą linią (pion i poziom), prostą deską i prostym kątem. Podobne poglądy nie zaprzeczają zasadniczo istnieć mebla skrzynkowego (np. szafie, kredensowi), gdzie proste ściany, proste l. y, deska, są czemś zupełnie naturalnym. Toteż w tym zakresie, jeśli chodzi o sprzęt, to przede wszystkim, lub mniejszą trudność zadania (nie każdy sprzęt przy rozwiązywaniu jego formy nastrocza te same trudności) po drugie: w jakim okresie rozwoju „Ładu” ten mebel został wykonany. Bowiem „Ład”, jak każda godna uwagi praca artystyczna, żyje, to znaczy zmienia się i rozwija, zrzeszeni w nim plastycy w każdej pracy dzisiejszej mają możliwość poprawienia błędów wczorajszych.

Obecna wystawa zbliża się do rocznicy dziesięciolecia „Ładu”. Długość lat — kawał czasu. Wobec tego przypomnijmy sobie jak to meblarstwo ładowe zaczęło się i jak się rozwijało.

Prostota w sztuce chętnie bywa uważana przez wielu artystów za symbol, a nawet do pewnego stopnia wynalazek, współczesności.

Waszą bielizną prosi o dobre mydło!



Dlatego nie poprostu: mydło, lecz

MYDŁO JELEN
SCHICHT

Do namoczenia PROSZEK SCHICHTA

Z muzyki

Sergusz Rachmaninow

na koncercie symfonicznym w Filharmonii

Sergiusz Rachmaninow jest jednym z najbardziej popularnych kompozytorów współczesnych. Szlachetna i liryczna indywidualność jego wypowiedziada się głównie w utworach fortepianowych, częściowo w jesiennych, oraz w monumentalnych koncertach fortepianowych.

Któż z ludzi muzycznych i melomanów nie zna pięknych preludjów lub natchnionych miniaturów impresji Rachmaninowa. Każdy, choć trochę grający na fortepianie, sylabizował z pewnością nieśmiertelną poezję sławnego preludjum fis-moll, lub zdumiewające akrobacje Polichinela, czy innych tak wdziecznych i cennych dzieł tego sympatycznego poety - muzyka. Twórczość Rachmaninowa ma tę niezwykłą zaletę, że jest zrozumiałą dla wszystkich i bliską każdemu, kochającemu prawdziwie muzykę bez różnicy przekonań. Jest ona umiarkowana, bardzo daleką od radykalizmu, (od tak dziś niepopularnego „modernizmu”), wywołując się raczej z ducha romantyków rosyjskich i ich muzycznych ideałów. Indywidualna, ale nie jaskrawa, głęboko uczuciowa i subtelna, lecz nie patetyczna i nie agresywna muzyka Rachmaninowa zajmuje w hierarchii światowej zupełnie odrębne stanowisko, całkowicie niezależne od wszelkich nowych prądów.

Ale Sergiusz Rachmaninow jest nie tylko znakomitym kompozytorem: jest on także i przede wszystkim świetnym pianistą o wielkim polocie.

Michał Kondracki.

I kto wie, czy nie to właśnie połączenie dwóch różnych talentów w jednej osobie, zapewniło Rachmaninowi tak wyjątkową pozycję w świecie muzycznym. Kompozytor i idealny wykonawca — nianista w jednej osobie — to bardzo rzadkie zjawisko! Mieliśmy sposobność przekonania się o tem na ubiegłym piątkowym koncercie symfonicznym, na którym wystąpił Rachmaninow w charakterze solisty, wykonując własny koncert fortepianowy e-moll (powszechnie znany i grywany) oraz nieznaną w Warszawie Rapsodię na temat Paganini'ego — bardzo zręcznie i z niezwykłym wyczuciem fortepianu napisane warjacje.

Gra Rachmaninowa, subtelna i miękka, przyswajała uwagę swoją głęboką sugestją, świeżością i lekkością dotyku. Tak Rachmaninow interpretuje swoje dzieła i takim powinien być wzór dla wszystkich odzwierciedlać najsłabszych pokoleń! Publiczność zadowolona z komitemu kompozytorowi b. serdeczne przywileje.

Akompaniament orkiestrowy spoczywał w rękach utalentowanego młodego kapelmistrza Lworo Matwieja, który ponadto wykonał nare znanych utworów symfonicznych.

Tygodniowy odcinek radjowy zamieścimy jutro

Z plastyki

wystawa „Ładu”

Zauważyłem, że ludzi na wystawach, zwłaszcza w Zachęcie, najwięcej interesują tytuły obrazów. Nie zazna spokoju taki jeden z drugim, póki się nie dowie, jak się landszaft wali. Osobnicy o wyższych aspiracjach (t. zw. aspiranci) pytają także k'o zaczął autor dzieła. To wszystko jeśli chodzi o malarstwo. Naomian jest rzeczą nad wyraz charakterystyczną, że przy oglądaniu mebla, lub tkaniny (w „Ładzie” czy gdzieindziej) prawie nikt nie pyta, kto ten sprzęt, albo makatę zaprojektował? Można to sobie zapewne tłumaczyć częściowo i tem, iż sam przedmiot, tak rzeczywiście i namacalnie, wraz z jego cechami użytkowymi, tak pochłania naszą uwagę, że kwestia autorstwa uchodzi na drugi plan. Przypomnijmy nam do tego potrzebę i sam „Ład”. Uważając się za jednostkę zespółową, w pokazach zwraca uwagę przede wszystkim na rzecz samą, nazwiskiem autora — nieukrywamem oczywiście

— słuchając jako informację dodatkową.

Z tych różnych przyczyn popularność „Ładu”, jako instytucji, jest daleko większa, niż znajomość nazwisk zrzeszonych w nim artystów, wśród szerokiej sfery naszej inteligencji. Dlatego więc dzisiaj, z racji wystawy „Ładu”, wymienimy najczynniejszych jego współpracowników. Roman Schneider, Marian Sigmund, Czesław Knothe, Jan Kaizer, poświęcili się przedewszystkiem zagadnieniom sprzętarsztwa; panie: Halina Karpinska, Marja Bielska, Krystyna Dydyńska, Janina Grzędzińska, pracując również w tym dziale, są zarazem autorkami licznych tkanin. Za specjalistki w dziale tkanin należy uważać Zofię Czaśnicką i Marię Sigmundową. Może najbardziej zasłużonym artystą — tkaczem jest w „Ładzie” Lucjan Kunop, a jedną z najwybitniejszych kłimiarzek — Eleonora Plutyńska.

Idealem, do którego „Ład” dą

żył, urządzając swoją wystawę, było pokazanie całych wnętrz, a nie oddzielnych mebli. Ideal ten dał się zrealizować tylko częściowo, ze względu na ograniczone fundusze pieniężne i brak miejsca, gdyż na taką wystawę, jak „Ładu”, trzeba by conajmniej dwa razy większego gmachu, niż IPS. Toteż wnętrze, w dosłownym tego wyrazu znaczeniu, pokazano zaledwie parę, resztę ograniczając do fragmentów wnętrza i małych kompletów, np. stołu i dwóch foteli. W pewnym wypadku źle wykorzystano przestrzeń wystawową, marnując dobrą okazję, już z własnej winy. Tak np. jadalnia Schneidera dusi się między dwoma ściankami na malutkim podjum, a meble Knothe, który nie pokazał właściwie żadnego wnętrza, błąkają się w bezmała jednej trzeciej wielkiej sali IPS-u. Wystawiony tu, jeden model fotelika, w rozmaitych wariantach (lakierowany na biało, złocony, srebrzony i t. d.), można było umieścić gdziekolwiek; w miejscu, którego ze względu na ograniczoną przestrzeń nie można było wyzyskać na zakomponowanie w nim całości wnętrza.

W tych kompozycjach, które zostały pokazane, zwraca uwagę przeważnie b. troskliwe i harmonijne zestawianie całości, pod względem barwnym. Jeśli chodzi o same meble, to przy rozważaniu piękna i praktycznych zalet ich kształtów, ewentualnie brzydoty i wad, trzeba przedewszystkiem dwie rzeczy mieć na uwadze. Po pierwsze: większą, lub mniejszą trudność zadania (nie każdy sprzęt przy rozwiązywaniu jego formy nastrocza te same trudności) po drugie: w jakim okresie rozwoju „Ładu” ten mebel został wykonany. Bowiem „Ład”, jak każda godna uwagi praca artystyczna, żyje, to znaczy zmienia się i rozwija, zrzeszeni w nim plastycy w każdej pracy dzisiejszej mają możliwość poprawienia błędów wczorajszych.

Obecna wystawa zbliża się do rocznicy dziesięciolecia „Ładu”. Długość lat — kawał czasu. Wobec tego przypomnijmy sobie jak to meblarstwo ładowe zaczęło się i jak się rozwijało.

Prostota w meblarstwie (czy dzieki powinno...actwu słowa?) nieraz zbyt była utożsamiana z prostą linią (pion i poziom), prostą deską i prostym kątem. Podobne poglądy nie zaprzeczają zasadniczo istnieć mebla skrzynkowego (np. szafie, kredensowi), gdzie proste ściany, proste l. y, deska, są czemś zupełnie naturalnym. Toteż w tym zakresie, jeśli chodzi o sprzęt, to przede wszystkim, lub mniejszą trudność zadania (nie każdy sprzęt przy rozwiązywaniu jego formy nastrocza te same trudności) po drugie: w jakim okresie rozwoju „Ładu” ten mebel został wykonany. Bowiem „Ład”, jak każda godna uwagi praca artystyczna, żyje, to znaczy zmienia się i rozwija, zrzeszeni w nim plastycy w każdej pracy dzisiejszej mają możliwość poprawienia błędów wczorajszych.

Obecna wystawa zbliża się do rocznicy dziesięciolecia „Ładu”. Długość lat — kawał czasu. Wobec tego przypomnijmy sobie jak to meblarstwo ładowe zaczęło się i jak się rozwijało.

Prostota w meblarstwie (czy dzieki powinno...actwu słowa?) nieraz zbyt była utożsamiana z prostą linią (pion i poziom), prostą deską i prostym kątem. Podobne poglądy nie zaprzeczają zasadniczo istnieć mebla skrzynkowego (np. szafie, kredensowi), gdzie proste ściany, proste l. y, deska, są czemś zupełnie naturalnym. Toteż w tym zakresie, jeśli chodzi o sprzęt, to przede wszystkim, lub mniejszą trudność zadania (nie każdy sprzęt przy rozwiązywaniu jego formy nastrocza te same trudności) po drugie: w jakim okresie rozwoju „Ładu” ten mebel został wykonany. Bowiem „Ład”, jak każda godna uwagi praca artystyczna, żyje, to znaczy zmienia się i rozwija, zrzeszeni w nim plastycy w każdej pracy dzisiejszej mają możliwość poprawienia błędów wczorajszych.

Obecna wystawa zbliża się do rocznicy dziesięciolecia „Ładu”. Długość lat — kawał czasu. Wobec tego przypomnijmy sobie jak to meblarstwo ładowe zaczęło się i jak się rozwijało.